Rok II. 1908

№ 8. Czwartek, 20 Lutego.

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

Starożytni Rzymianie.

Wyobrażenia moralne Rzymian dają nam się poznać także z postępowania sądowego. Przytaczamy tu jeszcze kilka odnośnych szczegółów, z najdawniejszych czasów Rzymu. Postępowanie sądowe było publiczne i prywatne. Publicznie podejmowane było na rozkaz króla, przeciw przestępcom państwowym. Dwa najważniejsze były tego rodzaju występki: zdrada kraju (proditio) i bunt przeciw zwierzchności (perduellio). Na równi ze zdradą stanu uważane były zabójstwo, naruszenie dziewiczej i kobiecej czci, podpalenie i fałszywe świadectwo. Tortury dla wymuszenia zeznań stosowane były dla niewolników. [1]) Kary śmierci były rozmaite: fałszywy świadek strącany był ze skały, złodzieje wieszani, podpalacze paleni. Ułaskawiać mogła tylko gmina. Prawo zna także ułaskawienie przez bogów: kto ukląkł przed kapłanem Jowisza, nie mógł być tego samego dnia bity rózgami. Życie darowane było skazanemu na śmierć zbrodniarzowi, skoro idąc na stracenie przypadkiem spotkał Westalkę. [2])

We wszelkich wypadkach, w których nienaruszony był spokój publiczny, wszczynano procesy przeciw winnym tylko na mocy skargi poszkodowanego. Prawidłową formą zadośćuczynienia za wyrządzoną szkodę, była umowa między oskarżonym i skarżącym. Władza państwowa,

---

1) Momsen d. p. I, 148.

2) Tamże str. 149.

wtenczas tylko interweniowała, skoro winny wzbraniał się zadośćuczynić poszkodowanemu. [1])

Nadzwyczajnie surowe były prawa rzymskie przeciw dłużnikom. Skoro dłużnik nie wypełnił swoich zobowiązań względem państwa, zaprzedawany był w niewolę. Przy dochodzeniu należności ze strony prywatnych wierzycieli, należało ją najprzód udowodnić. Skoro to uczynione zostało, a dłużnik nie mógł się uiścić, król oddawał go na własność wierzycielowi, który go zabierał jako niewolnika. W ciągu następnych 60 dni wierzycieli obowiązany był trzykrotnie dłużnika wystawiać na rynku i żądać okupu za niego. Jeżeli nie zgłosił się nikt, któryby go chciał wykupić, wierzyciele mieli prawo zabić dłużnika, i trupem jego się podzielić, albo też wraz z dziećmi i całem mieniem, jako niewolnika sprzedać. W późniejszym dopiero czasie te nieludzkie prawa zostały złagodzone.

Ludy Germańskie.

Jaki lud, tacy jego bogowie. Stwierdza to porównanie Olimpu greckiego ze światem bogów germańskich. Pełne pogody promiennej, w rozkosznych grach, przy nektarze i ambrozyi, płynęło życie bogów olimpijskiah. Bogowie germańscy żyją w nieustannej walce, wśród szczęku ścierających się mieczów. Walka wre wciąż między bóstwami Hallali i olbrzymami. Pierwsi są ludziom życzliwi i dobroczynni, drudzy szkodliwi i pełni nienawiści. Obowiązkiem moralnym człowieka jest wspierać w tej walce bogów, i od spełnienia tego obowiązku szczęście ludzi głównie zależy. [2])

Niestety, sami bogowie liczne popełniają występki. Jeden z ich przeciwników, Loki wyrzuca im krzywoprzysięstwo, wiarołomstwo, naruszenie przysięgi

1) Tamże str. 149.

2) Simrock. Handbuch der deutschen Mythol. (1878) str. 120.

i związków małżeńskich, rozwiązłość, kazirodztwo, chciwość, niesprawiedliwość, przekupstwo, oszustwo, zawiść, zabójstwo. Zarzuty te mogą być niesłuszne, widzimy z nich wszakże, jakie czyny uchodziły za występne. Loki chce Azów shańbić i osławić. Wraz ze zwiększającemi się winami tracą oni coraz bardziej swą przewagę w walce przeciwko olbrzymom i w końcu ma nadejść czas powszechnego pożaru świata. Ten czas nadejdzie wtedy, kiedy rozwiązane będą wszelkie związki moralne, bracia będą się zabijać, wiarołomstwo zapanuje powszechnie i wszyscy wzajemnie sobie szkodzić będą. Przez pożar świata złe zostanie zniszczone i nowy świat z nowymi pozostanie bogami.

Jako najwyższy z bogów zjawia się Wuotan (Odhin), dawca wszelkiego dobra stróż i opiekun porządku moralnego. Króluje on w swojej siedzibie Wallhali i stamtąd biegiem świata i sprawami ludzkiemi kieruje. Dwa kruki wieszcze, symbole jego władzy, siedzą mu na ramionach i do ucha szepczą mu wieści, które ze wszystkich stron świata znoszą. Do siedziby jego w Wallhali przybywają duchy poległych w boju i wraz z nim cieszą się słodkim miodem, pożywieniem wybornem i igrzyskami bojowemi. Wiara w ten szczęśliwy żywot pośmiertny w Wallhali, pobudzała waleczność starożytnych Germanów. Ci co nie polegli w walce, dostawali się po śmierci do świata podziemnego, pozostającego pod władzą Heli. „Hel nagradza i karze każdego wedle jego zasługi, życzliwy dla dobrych, okrutny jest dla złych.“ [1])

Po odmłodzeniu świata przez wielki pożar, wszyscy dobrzy i sprawiedliwi na wieki zamieszkają błogosławione siedziby. Czy po końcu świata wiara starożytnych Germanów uznawała także miejsce wiecznej kary i męki, nie jest dokładnie wiadome. Źródła starodawne nie dają pod tym względem pewnych wskazówek.

Z tego, co wyżej podano, widzimy

1) Simrock. d. p. str. 144.

już, że i u starożytnych Germanów, podobnie jak u wszystkich ludów kulturalnych, porządek moralny wznosił się ponad samowolę ludzką i poddany był opiece bogów, oraz główne i ogólne zasady moralne zgadzały się z temi, które i obecnie wyznajemy. Zgodnie z naszemi w tej mierze pojęciami potępiali oni krzywoprzysięstwo, kłamstwo, zabójstwo, wiarołomstwo, złodziejstwo, brak miłości w rodzinach, zawiść, chciwość i t. d. W ogóle pieśni Eddy przytaczają sześć rodzajów występków, które na tamtym świecie temi samemi są zagrożone karami: bluźnierstwo, krzywoprzysięstwo, zabójstwo, wiarołomstwo, cudzołóstwo i kłamstwo. Ostateczna kara pożaru powszechnego spadnie na świat wraz z zapanowaniem na nim tych występów. Nowy, odmłodzony świat wolny będzie od wszelkich wojen i namiętności.

Wedle wszystkich pomników starodawnych byli starożytni Germanowie ludem wielce religijnym. Religia nawskroś przenikała ich życie prywatne i publiczne. Cześć bogom swym składali przeważnie pod odkrytem niebem, w świętych gajach. Tam również składali ofiary ze zwierząt, a często z ludzi (z niewolników, zbrodniarzy i jeńców wojennych). Stanowisko kapłana powszechnie było szanowane. On tylko miał prawo karać w imieniu bogów.

Moralności starożytnych Germanów wystawił Tacyt zaszczytne świadectwo. Żyją oni, mówi historyk rzymski, pod pieczą czystych obyczajów, nie zepsuci przez rozkoszne uczty i rozpustne widowiska. Złamanie wiary małżeńskiej u tego narodu wielką jest rzadkością; kara za nie natychmiastowa i małżonkowi pozostawiona. I utrata dziewictwa surowo jest potępiana. Nie może jej okupić ani piękność, ani młodość, ani bogactwo. Nikt bowiem tam nic nie czyni z obawy występku. Uwodzenie i uleganie uwodzicielowi nie jest poczytywane za objaw ducha czasu. Lepiej jest u owych ludów, gdzie tylko dziewice wstępują w związki małżeńskie. Ograniczać ilość dzieci, lub usuwać ze świata te, które rodziły się ponad miarę, poczytywane tam jest za potworność. Więcej tam ważą dobre obyczaje, aniżeli gdzieindziej prawa dobre. [1])

Ciemną stroną obyczajowości Germanów była krwawa zemsta; nietylko dozwolona, ale obowiązkowa. Zjawisko to daje się wytłomaczyć po części jako objaw wierności rodzinnej, po części jako skutek niedostatecznej władzy karnej, zastępowanej przez pomoc własną, prowadzącą do krwawej zemsty.

Dla potwierdzenia i uzupełnienia tego, co wyżej powiedziano, przytaczamy tu kilka ustępów z Eddy starszej: szósta z jej pieśni zowie się Hâvamâl i stanowi zbiór przepisów moralnych i życiowych, dalekich od wzniosłości i zawierających praktyczne rady w stosunkach codziennego bytu. Treść ich daje się zawrzeć w zdaniu: Bądź przezorny i umiarkowany we wszystkiem. Pomnij, że jak się z innymi obchodzisz, tak oni z tobą obchodzić się będą. Nie spuszczaj się na innych, nie polegaj na szczęściu i bogactwie, staraj się przedewszystkiem o dobre imię, które i po śmierci ci pozostanie.

Oto kilka zwrotek z tej pieśni:

„Ciepła pragnie, kto z drogi przybywa
„Z kolanami ostygłemi,
„Pożywieniem i odzieżą zasil podróżnego,
„Który przez skały wędrował.

„Za wiele mówi, kto nigdy nie zmilczy
„Słów próżnych i nieużytecznych.
„Język paplący, na wodzy nie trzymany
„Niczego dobrego nie zdziała.

„Ogień największem dobrem jest na ziemi
„I wieczne światło słoneczne.
„Zdrowie człekowi najlepsze
„I życie wolne od skazy.

„Toć radzę naprzód: względem przyjaciół
„Wystrzegaj się wszelkiej winy,
„Nie śpiesz się z zemstą, gdy cię pokrzywdzą;
„Stąd mówią, śmierć wynika.

---

[1]) Tacyt, Germ. 19.

„Tę drugą dajęć radę, nie składaj przysiąg,
„Skoro prawdy w nich niema.
„Krzywoprzysięstwo więzami karzą;
„Nieszczęsny jest wiarołomca.

„Unikaj bacznie krzywdy wszelakiej,
„Chytrości i złych zasadzek.
„Dziewcząt nie uwódź i niewiast cudzych
„Nie kuś lubieżnym uściskiem.

„To ci radzę, pomnij o zmarłych,
„Gdziekolwiek ich napotkasz.
„Czy ich choroba, czy topiel morska,
„Czy też żelazo zabiło.
„Do trumny złóż ich, wznieś im mogiłę,
„Niech w błogim spoczną pokoju.

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza. *(C. d.)*

Uwagi do rozdziału III.

Lecz, aby wody Żywota spłynęły na pustynię dusz ludzkich, potrzeba uczynić ją dla nich dostępną. Lecz w jaki sposób? „Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się Królestwo Niebieskie,“ wołał św. Jan. To znaczy: Królestwo Messyasza już się przybliżyło, ale nikt doń nie wnijdzie jeżeli nie będzie czynił pokuty.

Μετανοεῖτε tłomacz polski, idąc za Wulgatą przełożył na „czyńcie pokutę;“ w istocie znaczy to samo co „żałujcie, zmieńcie sposób myślenia;“ albo jeszcze lepiej, jak tekst hebrajski miał—הנחם, co znaczy — żałujcie za grzechy wasze i odwróćcie się od nich zupełnie. By tedy być przyjętym do Królestwa Messyańskiego, naucza wielki Prorok, potrzeba zmienić dotychczasowe swe zapatrywanie o jego istocie, trzeba żałować za swe występki i zupełnie ich zaniechać, albowiem nic nieczystego nie może wejść do tego Królestwa Niebieskiego.

Takie zrozumienie natury Królestwa Mesyanicznego oraz drogi do niego wiodącej było wyraźnym znakiem, że wyżej przytoczone Proroctwo Izajasza o poprzedniku Mesyasza, wypełniło się na św. Janie, a więc i na Chrystusie Jezusie.

Wiadomo bowiem, że proroctwo dopiero wtedy może być zrozumiane, kiedy się wypełni i kiedy je wyjaśni Sam Duch Święty.

Nadto św. Jan Chrzciciel jako poprzednik Chrystusa musiał na sobie odbić charakter Eliasza Proroka.

Prorocy bowiem przepowiedzieli, że nie przyjdzie pierwej dzień Pański, t. j. Królestwo Mesyaniczne, aż będzie posłany Eliasz prorok:

„Oto ja poślę wam Eliasza proroka, pierwej niźli przyjdzie dzień Pański, wielki a straszny, i nawróci serce synów ku ojcom ich, abym snadź nie przyszedł i nie skarał ziemi wytraceniem.“ [1])

Św. Ewangelista więc wykazuje, że św. Jan właśnie jest onym zapowiedzianym przez proroków Eliaszem „mającym poprzedzić dzień pański,“ tym samym nie co do osoby, lecz co do ducha. O Eliaszu czytamy w księgach królewskich, że był „mąż kosmaty i pasem skórzanym opasany.“ [2]) Podobnie o św. Janie, mówi Ewangelista, że „miał odzienie z sierści wielbłądowej i pas skórzany około bioder swoich, a pokarm jego był szarańcze i miód leśny.“

Eliasz z rozkazu Bożego zapowiedział posuchę na całą ziemię żydowską, która miała ustać tylko na jego słowa; poczem oddalił się na puszczę i tam przebywał przy potoku Karith w blizkości Jordanu; [3]) podobnie za czasów Jana Chrzciciela każącego na puszczy, rola serc ludzkich wyschła w zupełności i pragnęła rosy niebieskiej i deszczu—Zbawiciela.

---

[1]) Malach IV, 5. 6. tekst hebr. zamiast „wytraceniem“ ma „herem“ חרם—przekleństwem.

[2]) IV Król. I, 8.

[3]) III Król. XVII, 3.—XIX, 4.

Na prośbę Eliasza Bóg zesłał rzęsisty deszcz na zeschłą ziemię [1]); podobnie Jan, chrzcząc wodą lud i nauczając, przygotowywał go do przyjęcia Mesyasza. Eliasz nie obawiał się bezbożnego króla Ahaba i jego zauszników, lecz śmiało ich strofował i karał, [2]) głosząc cześć prawdziwego Boga. Podobnie św. Jan nie lękał się możnych tego świata, karcił faryzeuszów, saduceuszów za ich złe czyny i przewrotność, grożąc blizkim sądem Bożym. Na głos Eliaszów ogień zstąpił z nieba i strawił Ofiary Błogosławione, [3]) podobnie jakby na głos Jana ukazał się ludowi Chrystus Pan, otworzyły się niebiosa, dał się słyszeć głos Ojca i ogień Ducha Świętego pod postacią gołębicy zstąpił na Ofiarę—Baranka Bożego.

Tym sposobem św. Jan istotnie był prorokiem w duchu Eliasza, poprzedzającym przyjście Mesyasza. [4])

W czasach ostatecznych, kiedy będzie blizki „dzień Pański,“ dzień powtórnego przyjścia Mesyasza na sąd „z obywatelami ziemi,“ po raz trzeci przyjdzie Eliasz t. j. „Mąż Boży“ w duchu Eliaszowym, aby gotować lud do stawienia się na Sąd Chrystusowy. [5])

Chrzest Janów, jak widzimy był przepowiedziany w rzęsistym deszczu spuszczonym od Boga na prośby Eliasza. Lecz ze swej strony i Chrzest Janów był tylko przygotowaniem do Chrztu Chrystusowego, Chrztu ognia Łaski Ducha Świętego.

Żaden akt religijny, na Wschodzie bardziej jeszcze niż gdziebądź, nie może się dopełnić bez znaku widomego, przemawiającego do zmysłów i działającego na wyobraźnię.

Obrządek przez Chrzciciela ustanowiony, nie był w zwyczajach żydowskich rzeczą nową, lecz nic nie miał wspólnego z chrztem czyli obmyciem codziennem, jakiego używali Eseńczycy, albo z chrztem, jaki otrzymywali Prozelici w chwili uroczystego przejścia na Zakon Mojżeszowy: tamten dawał tylko oczyszczenie czysto zakonne, do którego Jan w religijnem działaniu swojem żadnej wagi nie przywiązywał, ten drugi był znakiem przyjęcia poganina na łono ludu wybranego. Chrzest Janowy inne zupełnie miał znaczenie: było to uroczyste wyznanie pokuty, było to wyobrażenie obmycia wewnętrznego i tej czystości sumienia, bez której Królestwo Boże nie mogło przyjść do duszy człowieka, ani się w niej utwierdzić. Nie masz wątpliwości, że myśl tego chrztu dana była prorokowi wraz z powołaniem jego; z tego więc względu pochodził on od Boga i miał siłę obowiązującą dla każdego, kto chciał w sprawiedliwości czekać przyjścia Mesyasza. [1])

Wyznanie grzechów, którego Jan Chrzciciel żądał przed zanurzeniem i po dokonaniu onegoż, także było w użyciu u Żydów. Zakon w pewnych zdarzeniach przepisywał je, jako uroczystą powinność Tak mianowicie, w dzień Przebłagania, Najwyższy kapłan w imieniu ludu, składał na głowę kozła ofiarnego wszystkie grzechy Izraela. [2])

Tak i Mojżesz i prorocy, w żarliwej swej o zbawienie ludu troskliwości, stawiali się Bogu jakby obarczeni przyjętemi na siebie grzechami wszystkiego narodu; tak i Joel w zapale proroczym wzywa gorącemi słowy kapłanów i woła:— „Płaczcie, płaczcie między przedsionkiem a ołtarzem, błagając zmiłowania Boskiego nad przedstępstwami ludu.“ [3]) Było to przekonanie głęboko zakorzenione w sumieniu Żydów, i ślady tego przekonania napotykamy nawet u Filona i w pismach rabińskich, że żal za grzechy w połączeniu z wyznaniem ich, sprowadzi błogosławieństwo Boskie, i że od tego warunku zależy przyjście Mesyasza.

Uczeni w Piśmie w swych wywo-

1) III Król. XVIII.
2) tam.—
3) tam.—
4) Eliasz w języku hebrajskim znaczy „mąż Boży.“
5) Apokal. XI.

1) Mar. XI, 30.
2) V Mojż. V, 7; Lewit. XVI, 21.
3) Joel. II, 17.

dach egzegetycznych Chrystusowi przyznawali władzę dawania chrztu, powołując się na te słowa Ezechiela: „I wyleję na was wodę czystą, i będziecie oczyszczeni od wszech nieczystot waszych, [1]“ i na te drugie Zacharyasza: „Onego dnia (przyjścia Mesyasza) będzie źródło otworzone domowi Dawidowemu, i mieszkającym w Jeruzalem, na omycie grzesznego,“ [2]) i na to co napisane jest u Joela: „Wszystkiemi strumieniami Judzkiemi pójdą wody, a źródło z domu Pańskiego wynidźie i obleje potok ciernia.“ [3])

Lecz i Eliaszowi również przypisywali tę władzę, podobnie jak i obiecanemu przez Mojżesza Prorokowi; była to nauka powszechnie znana, i powagą Synagogi uświęcona.

Widocznem więc było, że św. Jan był poprzednikiem Mesyasza, skoro chrzcił i skoro z rąk jego cała kraina żydowska przyjmowała chrzest, spowiadając się grzechów swoich. Ludzie tłumami całemi jeden po drugim, jawnie wyznają grzechy swoje, i zanurzają się na znak pokuty, w wodach Jordanu.

Tworzy się w koło Jana Chrzciciela grono uczniów, którzy powtarzają nauki jego, i pomagają mu w posługowaniu jego. Jan na podobieństwo innych mistrzów życia duchownego, uczy ich modlić się, [4]) obowiązuje ich do postów surowych, wzywa ich do pokuty i do wyrzeczenia się samych siebie. [5]) Są to ludzie z pospólstwa, ale życie ich zaprawione do cnoty w surowej szkole mistrza, staje się między Żydami wzorem pobożności najgorętszej.

W całej historyi Izraela, a może i w historyi żadnego innego narodu, nie znajdziemy drugiego, tak silnego i powszechnego do cnoty popędu, jaki Jan wywołał. [6]) Klasy niższe i wzgardzone,—

[1]) Ezech. XXXVI, 25.
[2]) Zach. XIII, 1.
[3]) Joel. III, 18.
[4]) Łuk. XI, 1; V, 33.
[5]) Mar. II, 18.
[6]) Ob. Antiqu. XVIII, p. 1—2.

żołnierze, celnicy, poborcy, jawnogrzesznice — cisną się do tego nowego proroka pokuty. Hierarchia zrazu zdaje się przychylnem okiem patrzyć na jego przepowiadanie i dziwną onegoż skuteczność; [1]) lecz ani Saduceusze, ani Faryzeusze, ani doktorowie, nie przyjmują tego chrztu, do którego Jan wzywa wszystkich. [2]) Pierwsi z zasady niechętni wszelkim nowościom, lekce sobie ważą obrządek ustanowiony przez człowieka, którego posłannictwa nie uznają; drudzy, dufający w swą zakonną świętość, nie należą do rzędu tych ludzi, którzy się biją w piersi; będąc zupełnie zadowoleni z samych siebie, jakżeby mieli jawnie wyznawać grzechy, do których się nie przyznają? [3]) Drażni ich nieubłagana ascety surowość; rychło też upatrują w nim już tylko zagorzalca, opętanego duchem Belzebuba. [4]) Lecz lud, zachwycony słowem Jana, inaczej je przyjmuje i lepiej rozumie. Jest to prawo nieodmienne w całej historyi Ewangelii: Bóg, gdy chce działać na ludzi i przez ludzi, nie raczy spojrzeć na wielkich i mądrych, a skłania się ku prostaczkom i maluczkim; odpycha od siebie tych, którzy poczytują siebie za sprawiedliwych, a wzywa grzeszników, którzy szczerością serca swego zasługują sobie na odpuszczenie.

I surowy on na puszczy reformator łagodniał, gdy mówił do maluczkich: dawał im przestrogi i rady tchnące łaskawością i dobrocią.

— Nic więcej nie czyńcie i nie bierzcie nad to, co wam postanowiono, — to jest, sprawiedliwości przestrzegajcie, nikogo nie krzywdźcie: tak mówił do poborców i mytników.

Żołnierzom zalecał łagodność i spokój, a iżby się powstrzymywali od gwałtu i grabieży, i poprzestawali na żołdzie swoim. Dobroć i życzliwość, mówił do wszystkich, okazujcie jeden drugiemu.

[1]) Jan. V, 35.
[2]) Łuk. VII, 30; Mat. XXI, 32.
[3]) Jan. III, 2.
[4]) Mat. XI, 18.

Kto ma dwie suknie, niech da niemającemu; a kto ma pokarmy, niech podobnież uczyni. [1])

Posiadał znajomość serca ludzkiego i dar rozróżniania duchów, i tę wysoką umiejętność praktyczną, która łącząc przenikliwość ze sprawiedliwością i miłością, umie każdemu powiedzieć to, czego komu potrzeba. Tak przenikał i fałsz i pychę obłudników, i swoje na nie oburzenie z siłą nieubłaganą wypowiadał.

W pośród rzeszy do jego chrztu przybiegającej, widział zmieszanych z tłumem Faryzeuszów i Saduceuszów. Okiem proroczem przenikał ich serca i zawrzał świętym gniewem na widok ukrytej tam, w jednych obłudnej pobożności, a w drugich sceptycznej obojętności i epikurejskiej luźności zasad i obyczajów. Poznał w nich te języki jadowite, które sączyły w serce ludu truciznę fałszywych nauk o Królestwie Bożem, o obiecanym Mesyaszu, o świętości i sprawiedliwości. Z głębi więc oburzonego sumienia swego zawołał, gromiąc ich:—Rodzaju jaszczurczy, kędy schronicie się przed gniewem przyszłym? jedna wam tylko pozostaje ucieczka: żałujcie, a czyńcie godne owoce pokuty, t. j. dobre uczynki, bo królestwo Boże nie w mowie jest, ale w czynie.

A znając tę pychę duchowną, z jaką w skrytości serca dufali w sobie wbrew Bogu Samemu i sprawiedliwości Jego, dodawał:—Nie mówcie już: Cóż nam się może stać złego? Wszak mamy obietnice Boskie? Wszak jesteśmy synami Abrahama?—Co wam pomoże nazwa bez rzeczy? co wam pomoże, że Abrahama zowiecie ojcem waszym, kiedyście do ojca waszego nie podobni? Mocen jest Bóg iz tych kamieni przy drodze wzbudzić synów Abrahamowi.

To jest: odrzuci was, pomimo obietnie uczynionych Abrahamowi, a na synów Abrahama powoła innych, jeżeli się nie nawrócicie.

Bóg Sam zasadził was, jako drzewa, na roli swojej; ale jeśli drzewo nie przynosi owocu, będzie wycięte bez miłosierdzia. I już nadchodzi godzina dla was, drzewa bezpłodne, kiedy siekiera będzie „przyłożona do korzenia drzew, i wszelkie drzewo nie rodzące owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone.“ [1])

(D. c. n.)

[1]) Łuk. III, 11 nast.

[1]) Łuk. III, 7—9 i passim.



Przenajświętsza Eucharystya.

I.

Komunia Święta jako źródło życia chrześcijańskiego i ognisko zjednoczenia z Bogiem.

(C. d.)

Z tego, cośmy powiedzieli, pokazuje się, że wiedza—podobnie jak prawda, do której nas prowadzi, powinna być zrównaniem myśli z rzeczą; gdyż tem tylko, a nie czem innem jest prawda. Lecz wiedza nasza jestże tem w rzeczywistości? Naturalnie, że nie. Poznaliśmy bowiem, że cała wiedza jest tylko wnioskiem. Istoty rzeczy wiedza nigdy nie sięga bezpośrednio; zbliża się do niej tylko przez wnioskowanie. I dlatego właśnie, że cała wiedza jest tylko wnioskiem,—a nie prawdziwem, bezpośredniem poznaniem istoty rzeczy,—wiedza nigdy nie jest w stanie zabić wiary. Zważmy bowiem.

Każdy wniosek może być albo prawdopodobny albo jak najprawdopodobniejszy. A chociażby nawet był najprawdopodobniejszy, chociażby samo wnioskowanie było najściślejsze,—jednakże wniosek zawsze może być omylny. Rozróżniamy bowiem między wnioskiem co do bytu jakiejś rzeczy, który może być nieomylny, a wnioskiem co do natury tej samej rzeczy. Ten ostatni mniej lub więcej bywa omylny; a chociażby nasz rozum doszedł prawdy i w tej mierze, to kto go zapewni o tem? Naprzykład, nauka przyrodoznawstwa odkryła nam zasady życia roślinnego; czy jednak może nas zepewnić o prawdziwości swych wniosków co do ostatniej racyi tych zasad? Musimy zgodzić się na to, że—co do natury istot i rzeczy—wnioski, które stanowią wiedzę ludzką, są jeśli nie fałszywe, to omylne lub niepewne.

Jakżeż tedy wiedza może zabić wiarę, kiedy sama co do prawdziwości swoich zdobyczy częstokroć nie jest pewną lub opiera się na przypuszczeniu?

Następnie poznamy, co to jest akt wiary i co sama wiara?

Nie rozumiemy tutaj wiary ludzkiej, gdy człowiek wierzy mówiącemu człowiekowi. Lecz mówić zamierzamy o wierze Boskiej, gdzie człowiek wierzy Bogu. A skoro mowa jest o wierze Boskiej, już przez to samo przenosimy się w świat zupełnie inny: w świat nadprzyrodzony. Tutaj, w tem świecie, winniśmy rozejrzeć się dokładnie i poważnie; a przedewszystkiem winniśmy poznać, czem jest ta nadprzyrodzona dziedzina życia i czem się różni od przyrodzonej.

Pierwsza różnica między temi dwiema dziedzinami polega na tem, iż życie nadprzyrodzone ma inny przedmiot, którym żyje. W życiu przyrodzonem przedmiotem jego jest świat zewnętrzny, w nadprzyrodzonem jest Sam Bóg.

Stosownie do przedmiotu życia, musi zmienić się i władza, jak również obdarzony nią człowiek. Stąd drugą różnicą między dziedziną życia przyrodzoną i nadprzyrodzoną jest to, że władze człowieka muszą być w tej ostatniej inaczej usposobione. Muszą być podniesione do wyższej godności i szlachetności, czyli do stanu nadprzyrodzonego. Inaczej człowiek nie mógłby zbliżyć się do Boga, poznać Go, objąć i wejść z Nim w zjednoczenie.

Wreszcie i siła jednocząca przedmiot z władzą musi być inna w dziedzinie życia nadprzyrodzonego. Tutaj żadna siła przyrodzona nie może mieć przystępu: żadne przyrodzone światło, żaden przyrodzony popęd serca, ani zamiar woli. Tutaj może być jedna tylko siła, działająca w życiu nadprzyrodzonem; a jest nią działanie Samego Boga, czyli Jego łaska.

Ta zasadnicza różnica między stanem przyrodzonym człowieka, a nadprzyrodzonym, powinna być naczelną regułą wszelkiej rozprawy o chrześcijańskiej religii i przez cały ciąg powinna jej przewodniczyć. Jeżeli bowiem pomieszamy jedno z drugiem, tem samem wyjdziemy po za granice rozbieranego przedmiotu i zejdziemy niechybnie na manowce.

Religia chrześcijańska z natury swej jest nadprzyrodzona, nie zaś przyrodzona. Bóg, który mógł stworzyć człowieka w stanie przyrodzonym, stworzył go jednak w nadprzyrodzonym stanie. Od tej chwili przeznaczenie człowieka nie na tej ziemi; nie ten świat kresem jego dążności; nie dobra znikome jego pokarmem, ani siły fizyczne jego życiem. Tem wszystkiem dla człowieka jest łaska Boża i Sam jej Dawca Bóg. Od chwili zatem, której człowiek wyszedł z rąk Stwórcy, dla niego światem prawdziwym jest świat nadprzyrodzony; przyrodzony zaś nie dla niego. A chociaż przez grzech człowiek utracił świat nadprzyrodzony, jednakże nie zniżył się przez to do stanu przyrodzonego; bo runął niżej nierównie—do stanu natury upadłej. W tym stanie rodzimy się dzisiaj. Nie jest to stan czysty przyrodzony, w którym Bóg mógł stworzyć człowieka; ale stan nasz, w którym dzisiaj rodzimy się, jest stanem wielkiego nieszczęścia, stanem grzechu i kary, z którego dźwiga nas Chrystus Zbawiciel. Dopiero kiedy przezeń wybawieni jesteśmy, wszystko się w nas odradza nanowo i na nieskończenie lepsze przemienia.

Przez Chrzest Święty obmyci, stajemy się nowem stworzeniem; ze stanu upadku wracamy do stanu nadprzyrodzonego. I w co przed Chrztem, w stanie natury upadłej, nie byliśmy zdolni ani wierzyć, ani ufać,—ani miłować Boga, po Chrzcie odzyskujemy wiarę, nadzieję i miłość nadprzyrodzoną, święte nowe władze i święty zaród żywota, który swojego czasu—zasilany pożywaniem Chrystusa w Eucharystyi—wyda najpełniejszy owoc świętości i zbawienia.

Po tych objaśnieniach wstępnych poznamy wreszcie, co to jest wiara nadprzyrodzona i jaki jest akt jej całkowity.

Przedmiotem wiary jest Sam Bóg i wszystko to, co On objawić nam raczył. Bóg zaś objawia nam Samego Siebie, jako Prawdę, jako Żywot i jako Zakon żywota.

a) Bóg objawia nam Siebie jako Prawdę,—to znaczy: objawia nam naprzód, że on jest, czyli że istnieje; następnie, jakim jest i w jaki sposób istnieje; że jest jeden we trzech Osobach.

Należy tutaj dobrze zauważyć, że naturalna wiedza rozumu, iż Bóg istnieje, chociażby najpewniejsza, może być czemś przedwstępnem do wiary; ale nigdy nie będzie i być nie może przedmiotem naszej wiary. Chrześcijanin wiary swojej w to, że Bóg istnieje, nie może oprzeć tylko na tem, że tak mu dyktuje jego rozum. Taka wiara nie byłaby wiarą w istotnem tego słowa znaczeniu,—lecz wiedzą, której pewność byłaby pewnością czysto ludzką. Stąd przedmiot wiary powinien być zawsze nadprzyrodzony, czyli objawiony przez samego Boga. Bóg powinien zatwierdzić nam albo bezpośrednio Sam przez Siebie, albo przez Syna Swego Chrystusa, albo przez naukę Kościoła, że istnieje, jak to uczynił niegdyś mówiąc do Mojżesza: „Jam jest, którym jest,“ [1]) i do ludu wybranego: „Jam jest Pan Bóg twój.“ [2]) Kiedy do chrześcijanina dojdzie w ten lub podobny sposób osobiste objawienie Boga, dopiero wtedy może on wierzyć; dopiero wtedy ma prawdziwy, bo nadprzyrodzony przedmiot wiary w pierwszym jej artykule, którym jest samo istnienie Boga.

To samo stosuje się do wszystkich artykułów tego pierwszego sposobu objawienia Bożego, kiedy Bóg objawia się — jako Prawda. Tutaj należą i wszystkie czyny czyli fakta naszego wzajemnego stosunku z Bogiem, począwszy od stwo-

---

1) Ks. Wyjść. III, 14.
2) Ks. Powt. Praw. VI, 5.

zdolność. Ta nowa potęga nazywa się „habitus charitatis“—„zdolność miłości,“ czyli miłosnego współdziałania z łaską Bożą w spełnianiu Woli Bożej. Jest to pierwsza łaska potrzebna woli, aby mogła rozumowi nakazać akt wiary. Tego jednakże dla woli nie dosyć do współdziałania z łaską; potrzeba nadto łaski współdziałającej. To znaczy, że do każdego uczynku nadprzyrodzonego, a więc i do wykonania aktu wiary, potrzeba woli za każdym razem osobnej aktualnej łaski.

Dopiero w ten sposób wola nadprzyrodzona może nakazać nadprzyrodzenemu rozumowi, aby wykonał prawdziwy akt wiary.

Taka jest władza aktu wiary.

Po przedmiocie i władzy wiary winniśmy poznać trzeci jej składnik, a mianowicie siłę łączącą przedmiot z wiarą i nakazującą władzy wierzyć w przedmiot. Siła łącząca sprawia w akcie wiary to samo, co sprawia światło w zmysłowem widzeniu. Jak tam światło wskazuje oku przedmiot i niejako nakazuje mu widzieć go; tak tutaj ta siła czyli światło wiary ukazuje rozumowi przedmiot wiary i nakazuje mu wierzyć weń.

Cóż tedy jest właściwie to światło wiary?

Przypomnijmy sobie, co powiedzieliśmy wyżej o akcie wiedzy i co tam było światłem rozumu czyli siłą dokonywającą aktu wiedzy. Siłą, działającą w rozumie na podobieństwo światła, był tak zwany przez Arystotelesa i św Tomasza „rozum czynny“ (intellectus agens). We władzy tej, jak widzieliśmy, niema żadnych idei; są tylko zasady, według których rozum zwykły (bierny) — jakby za pomocą światła — tworzy wszystkie idee. Podstawą i rękojmią prawdziwości utworzonych tą drogą idei było ono światło—„rozum zasad“ (intellectus principiorum) —ten sam, co i „rozum czynny“ (intellectus agens).

W podobny sposób odbywa się akt wiary, odpowiednio jednakże do natury wiary.

A naprzód wiedzieć winniśmy, iż przy podniesieniu człowieka przez łaskę do stanu nadprzyrodzonego—rozum czynny (agens et principiorum) również zostaje uszlachetniony w podobny sposób. Jak przeto będąc w stanie przyrodzonym jest światłem rozumu w dziedzinie wiedzy; tak podniesiony do stanu nadprzyrodzonego, staje się światłem rozumu w dziedzinie wiary. A co tam wypełniał w sposób przyrodzony, tutaj spełnia w nadprzyrodzony.

W dziedzinie wiedzy, z przedmiotów zmysłowych uczył zwlekać szatę materyalną, żeby rozum bierny mógł sobie przedstawić pod postacią umysłową cały przedmiot wiedzy, to jest idee. Następnie, według odpowiednich zasad, uczył twierdzić, zaprzeczać, wnioskować, dzielić, składać, porównywać i opierać wszystkie te zasady na zasadzie bytu, czyli pewności, a w ten sposób uczył tworzyć samą wiedzę.

Otóż ten sam rozum „czynny“ albo „zasad,“ stając się nadprzyrodzonym, spełnia podobne zadanie i w dziedzinie wiary.

(C. d. n.)

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

XI.

(C. d.)

Fanatyzm i gwałty—wobec kultury —są znakiem barbarzyństwa; w pojęciu pisarzy katolickich są skutkiem odstępst-

wa od wiary i zaprzeczeniem ducha chrześcijańskiego, który streszczamy w miłości. Historya Kościoła podaje, jako logiczny skutek zerwania z Kościołem, tysiączne fakta fanatyzmu odszczepieńców i wstrętne ich gwałty. Znany i znakomity historyk, kardynał Hergenröther, całą niemal historyę Donatystów, [1]) odszczepieńców z IV wieku, podaje w ich gwałtach względem katolików.

„Konstantyn W.,—pisze wspomniany historyk,—5 maja 321 roku odwołał prawa ogłoszone przeciwko Donatystom; pozwolił powrócić wygnanym ich biskupom; przyznał im swobodę religijną; a zachęcał biskupów katolickich do wyrozumiałości, powołując się na to, że sąd nad sekciarzami powierzyć należy Bogu. Jednakże to pozbawiło katolików wszelkiej opieki, a zachęciło sekciarzy do nadużyć i gwałtów. Za przykładem swego biskupa Donata chrzcili oni powtórnie wszystkich, którzy dobrowolnie czy przymusowo przystępowali do nich; zabierali katolikom ich kościoły, golili biskupom głowy i zmuszali ich do publicznej pokuty; unikali obcowania z katolikami, jako najcięższego grzechu i zmywali nawet posadzkę, gdzie stąpiła noga katolika. W najniższych warstwach ludności utworzyły się bandy sfanatyzowane, złożone z zaciekłych ascetów, które gardząc wszelką pracą, grasowały po całym kraju, trudniąc się żebractwem. Bandy te biegły na śmierć jak szalone; broniły za pomocą gwałtów sprawy Donata, podniecane kazaniami swoich biskupów, którym poczęści służyły za straż pobożną; napadały nocą na domy katolików; podpalały je i oślepiały lub mordowały ich mieszkańców, a zwłaszcza kapłanów. Przemocą zmuszano do łączenia się z temi bandami..., które z hasłem na ustach „na cześć Boga!“ dopuszczały się gwałtów i okrucieństwa... Ludzie ci nazywali siebie „żołnierzami Chrystusa,“ bojownikami (agonistici), synami świętych... W mieście Hipponie Donatyści (za cesarza Juliana Apostaty r. 362) zakazali surowo swym stronnikom wypiekać chleb dla tamtejszych katolików. Pozabierali im kościoły; a uważając je za splamione, pobielali na nowo im ściany; odnawiali lub wyrzucali ołtarze; łamali w ślepym fanatyzmie kielichy i inne naczynia kościelne.“ [1])

Podobnych gwałtów i fanatycznej nienawiści doznali na sobie Maryawici od „prawowiernych“ katolików. Znamienna przemiana. Niegdyś fanatyzm i gwałty były swojskie herezyom. W XX wieku, w czasach wysokiej kultury, kiedy i duch religii powinien był dojść do szczytu rozwoju, ogarnąć umysły ludzkości i przekształcić jej serca, — „wierni synowie,“ a nawet „Ojcowie Kościoła“ w walce z nami zdradzili swoje wstecznictwo i jawne odstępstwo od zasad, które wyznają. W obronie interesów natury osobistej chwycili za oręż, który zwykli piętnować w heretykach, jako wyraz fałszywych pojęć i zanik ducha chrześcijańskiej miłości. Uważamy więc za konieczne podać szczegóły tej charakterystycznej walki „prawowiernych“ katolików z „herezyą“ Maryawitów.

Gdy Maryawici ukazali się na widowni i jasno wypowiedzieli swoje stanowisko względem hierarchii katolickiej, uważając ją za pierwiastek wsteczny — uniemożliwiający odrodzenie moralne, — całe duchowieństwo Polskie, z biskupami na czele, powstało na stłumienie nowego ruchu. Na razie jako broni przeciwko

---

[1]) Odszczepieństwo Donatystów powstało w Afryce w 311 roku. Nauka ich opierała się na następujących zasadach: 1) Jedynie ten Kościół jest prawdziwy, który nie znosi w swem łonie jawnogrzeszników; 2) Skuteczność Sakramentów Świętych zależy nie tylko od prawowierności (jak dowodził św. Cypryan), lecz także od moralnej czystości i świętości kapłana; a więc: a)nieważne są Sakramenta św. udzielane przez osoby, pozbawione świętości, b) należy chrzcić wszystkich na wracających się do Donatystów, c) Msza katolicka jest bałwochwalstwem. 3) Świętość Kościoła należy przekładać nad katolickość. Kard Hergenr. t. II „o Donatystach.“

[1]) Józef kard. Hergenröther „Historya powszechna Kościoła Katolickiego“ t. II. „Odszczep. Donatystów.“ wyd. „Bibliot. dzieł chrześcijańskich.“

nam użyto oszczerstw z ambon, w konfesyonale i w prasie. Te jednak środki nie miały pożądanych skutków; lud tem bardziej trwał przy nas. Wtedy biskupi postanowili wizytowanie parafii, przypuszczając, że powaga ich urzędu, przepych ceremonij kościelnych, słowem blichtr zewnętrzny podziała na ciemne masy ludu, za jakie uważano Maryawitów, i skłoni je do opuszczenia naszych kapłanów. Dlatego w dyecezyach: Płockiej, Lubelskiej i Warszawskiej rozpoczęto wizyty pasterskie, podczas których kaznodzieje specyalnie wybrani piętnowali nasz rozłam z biskupami i grozili wiecznem potępieniem każdemu, kto „przestał być w jedności z biskupem!...“ Atoli najwięcej charakterystyczne wizyty odbywały się w archidyecezyi Warszawskiej. Tam działalność apostolską przedsięwziął ks. Ruszkiewicz, biskup sufragan Warszawski, udając się do parafii, położonych w dekanacie Brzezińskim, gubernii Piotrkowskiej—jako do „ogniska herezyi.“

Dostojnik ten, zanim przybył do miejscowości maryawickich, zatrzymał się w najbliższej od nich parafii Dmosin. Tutaj proboszcz miejscowy przygotował dla biskupa świtę, złożoną z jeźdźców konnych i paruset parafian uzbrojonych w broń palną, noże, kłonice i kołki zakończone żelaznymi szpicami. Nadto proboszcz Dmosiński zgromadził lud okoliczny, który w wyprawie tej miał towarzyszyć biskupowi, „niosącemu różczkę pokoju i miłości dla zbłąkanych.“ Tak przygotowany ks. Ruszkiewicz, otoczony—jak niegdyś biskupi Donatystów—bandą zbrojnych i tłumami „prawowiernego“ ludu, 23 lutego 1906 r. przybył do Niesułkowa. Parafianie Niesułkowscy, którzy oprócz zaledwie kilku—wszyscy przyjęli Maryawityzm, nie tylko nie wyszli na spotkanie biskupa, lecz pozamykali się w swoich zagrodach, lękając się napadu świty biskupiej. W całej wsi nie widać było ani jednego z mieszkańców; zdawało się, że wymarli w niej wszyscy. Biskup i głośni kaznodzieje, weszli do kościoła, odprawili nabożeństwo, dla „swoich“ i zawstydzeni opuścili Niesułków. Stąd ks. Ruszkiewicz, w otoczeniu uzbrojonej bandy, wyruszył w kierunku parafii Dobrzyńskiej, która podobnie jak Niesułków przyjęła Maryawityzm.

Po odprowadzeniu biskupa uzbrojeni katolicy napadli w parafii Niesułkowskiej wieś Maryawicką—Nowostawy. Na postrach biednego ludu dali kilkanaście wystrzałów i rzucili się na rewizyę zagród wieśniaczych. Szczególnie splądrowali dom Franciszka Łuczaka, szukając jego brata Ludwika, który w całej parafii podtrzymywał ducha gorliwości. Napewno Ludwik Łuczak nie uszedłby śmierci z rąk „obrońców wiary,“ gdyby nie płonność ich poszukiwań. Wobec tego napastnicy postanowili cofnąć się. Pogrozili Maryawitom spaleniem ich zagród i śmiercią, jeśli nie wrócą na łono Kościoła, i udali się do Dmosina.

Gdy to się działo, biskup Ruszkiewicz,—otoczony podobnym orszakiem jak w Niesułkowie, wszedł do Dobrej i zbliżył się pod kościół. Maryawici zamknęli bramę i furtki od cmentarza kościelnego; sami zaś ukryli się w kościele; zatarasowali drzwi za sobą i trwali na modlitwie, sądząc, że w ten sposób unikną niepożądanego spotkania z biskupem. Atoli stało się inaczej. Księża, otaczający biskupa, tym ze świty, których uzbroili w drągi żelazne, dali rozkaz wyłamania bram cmentarnych. W jednej chwili spełniono rozkaz. Część parkanu murowanego i bramy żelazne runęły pod silnemi uderzeniami taranów. Wtedy biskup wraz z bandą uzbrojonych stanął u podwoi kościoła. Tutaj ks. Zagańczyk, dziekan Brzeziński, polecił świcie biskupiej wyłamać drzwi kościelne. Inni kapłani radzili dostać się do wnętrza przez okna. W tym celu polecili wybijać szyby. Wszystkie rozkazy wykonano natychmiast. Wyłamano drzwi, okna wybito wszystkie. Poczem ks. Ruszkiewicz, otoczony bandą uzbrojonych w rewolwery, kołki i drągi żelazne, wszedł tryumfalnie do kościoła.

Kapłani towarzyszący biskupowi, wszedłszy z nim do kościoła, zajęli się

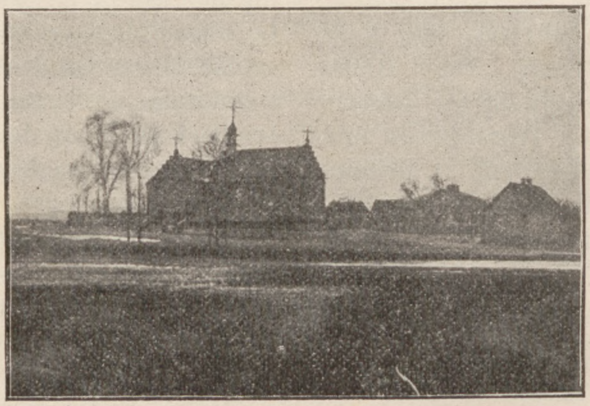
„usuwaniem herezyi z domu Bożego.“ Polecili więc bić maryawitów i przemocą usuwać z Kościoła. Gdy to spełniano, jeden z kapłanów zawołał: „Bić do krwi, jak krew będzie w kościele, to zapieczętują kościół!“ Po takiem wezwaniu zaczęły się sceny okropne. Księża „prawowierni,“ zmieszani ze świtą biskupią, bili nasz lud po głowach i po twarzach. Ks. Zagańczyk krzyżem żelaznym uderzył w głowę i zranił do krwi Jana Bandrowicza, wyrobnika z poblizkiego miasteczka—Strykowa. Ks. Alfons Trepkowski, proboszcz z Bętkowa, polecił bić maryawitki; wysłał na chór kilku „obrońców wiary,“ kazał im wyrywać piszczałki z organów i bić niemi ukryte na chórze kobiety. W jednej chwili zepsuto organy; Maryannę Sieradzką strącono z chóru na kościół i ciężko zbito kijami... Podobne sceny powtarzano dopóty, aż znaczną część maryawitów usunięto z kościoła.

Następnie kapłani rzucili się na skarbony kościelne. Oderwano wszystkie, jakie tylko były w kościele, i zabrano wraz z pieniędzmi, jako łup zdobyty na „heretykach.“

Wreszcie ks. Zagańczyk wydał ostatni rozkaz, aby wyłamać drzwiczki od cyboryum i zabrać Przenajświętszy Sakrament. Zlecenie to wypełnił towarzyszący biskupowi — ks. Giebartowski. Wyłamał drzwiczki od tabernakulum, Komunikanty wysypał do starej i brudnej bursy i zabrał Je ze sobą.

Na tem skończyła się w Dobrej wizyta biskupa Ruszkiewicza i zamierzone przezeń „nawrócenie“ Maryawitów. Protokół, zaraz spisany po tej misyi pasterskiej, skutki jej podaje w następujących słowach:

„Złamano żelazne bramy, wiodące na cmentarz kościelny; część muru okalającego cmentarz, zburzono. W kościele wyłamano drzwi główne; wybito wszystkie okna. Organy zepsute; skarbony z pieniędzmi zabrane. Tabernaculum zepsute. Słowem, cały kościół przedstawia widok ruin, jak po najściu Tatarów“... Słusznie więc jeden z kapłanów „prawowiernych“, po zakończeniu wizyty biskupiej, odezwał się do ludu naszego: „Teraz wasz ksiądz będzie wam odprawiał nabożeństwo w stodole.“ [1]) Wymowne bez komentarzy!



Kościół w Dobrej pobudowany przez Maryawitów.

Takie objawy pasterskiej gorliwości biskupa katolickiego jeszcze bardziej oddaliły serca maryawitów od władzy biskupiej, a zwróciły je ku nam.

Z Dobrej ks. Ruszkiewicz udał się do poblizkiego Strykowa, gdzie niedawno sam lud wydalił proboszcza ks. Jarosińskiego i przeszedł pod nasz kierunek. *(C. d. n.)*

---

[1]) Wszystkie szczegóły tej wizyty wyjęliśmy z dokumentów, poświadczonych podpisami naocznych świadków.



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27